DZIENNIK WARSZAWSKI.

Piątek 18 Lutego / 2 Marca 1855 roku. № 58. Jutro Ś. Kunegundy Cesarzowéj.
Wschód słoń. o god. 6 min. 45. — Zachód o g. 5 m. 41.

W kościele po-Paulińskim Sgo Ducha, w przyszłą Niedzielę, t. j. dnia 4 marca przypada doroczny odpust św. Kazimierza. Uroczystość ta odbywać się będzie zwykłym obrzędem odpustów kościoła.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rada Administracyjna mianowała księdza Macieja Kołbaczewskiego, zastępcę proboszcza w mieście Władysławowie, w Gubernji Augustowskiéj, proboszczem tamże.

— Stosownie do rozporządzenia niegdy Wawrzyńca Józefa Zacharkiewicza, członka Senatu, który, jak to wiadomó, testamentem swoim, procent od legatu rsr. 5,400, przeznaczył na wynagrodzenie sług odznaczających się pilnością, wiernością i długoletnią na jedném miejscu służbą; nagroda w r. b. przypada z kolei dla lokai. Kandydaci chcący się ubiegać o jéj uzyskanie, przy podaniu do Magistratu miasta tutejszego, winni dołączyć następujące dowody: Metrykę urodzenia, książeczkę legitymacyjną, jeżeli kandydat jest rodem z krajów ościennych, dowód, że używa stanu wolności osobistéj, wedle form kraju z którego pochodzi; świadectwo pana lub pani co do konduity, poświadczone co do tożsamości podpisu i rzetelności przez właściwego Komisarza Policji Wykonawczéj i JW. Ober-Policmajstra m. Warszawy, i nakoniec, książkę służbową. W razie braku któregokolwiek z tych dowodów, kandydaci o ich uzupełnienie wzywani nie będą, i wprost jako nie mający prawa ubiegać się o nagrody, w listę kandydatów zamieszczeni nie zostaną. Termin do składania podań wraz z dowodami wyznacza się ostatecznie do dnia 26 lutego (10 marca) r. b.; po tym zaś terminie, żadne podania przyjmowane nie będą.

— Księgarnia Bernsteina przy ulicy Miodowéj Nr. 483 otrzymała następujące nowości: Chądzyński, Opis miast starożytnych w Polsce, ozdobione 3 mappami i rycinami, 3 tomy Rsr. 3 kop. 60. — Don Kiszot dla dzieci po polsku i po francuzku w ozdobném wydaniu Rsr. 1 kop. 35. — Kaczkowski, Gniazdo Nieczujów, powieść, 1 tom Rsr. 1 kop. 50. — Korzeniowski, Pan Stolnikowicz Wołyński, powieść, 2 tomy, Rsr. 2. — Kraszewski, Chata za wsią, powieść, 3 tomy, Rsr. 3, — Moszyński, Pierwsze zasady sztuki położniczéj przez pytania i odpowiedzi, 1 tom, Rsr. 2. Mączyński, Kraków dawny i teraźniejszy, 1 tom, z planem i rycinami, Rsr. 2 kop. 70. — Poraja, zawsze biedny, powieść, 1 tom. Rsr. 1 kop. 20. — Wieniarski, Nasze strony i nasi ludzie, 3 tomy, Rsr. 2 kop. 70. — Wilkońska. Helena, i Wróżka, powieści, 1 tom. Rsr. 1 kop. 50.

— Nakładem Michała Früling księgarza w Warszawie pod Nr. 472 w domu JW. hr. St. Zamojskiego, wyszła nowa powieść p. n. „Zawsze biedny“ oryginalnie napisana przez Józefa Przemysława Poraja. Cena Rsr. 1 k. 20.

— Taż księgarnia odebrała z zagranicy „Nowy Pana naszego Jezusa Chrystusa Testament“ p. Jakóba Wuyka, Societatis Jesu, na polski język przełożony, wydanie ozdobne na papierze welinowym chińskim, oprawny całkiem w skurę i sprzeduje się po znacznie zniżonéj cenie, bo z rsr. 1 kop. 50 spuszcza się na kop 50, a to jedynie dla tego, aby mogło być w posiadaniu każdego chrześcjanina.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 23 Lutego. Dzienniki doniosły już, że we czwartek w Liwerpoolu a przedwczoraj we wschodnich cyrkułach i przedmieściach Londynu, gdzie szczególniej robotnicy portowi pozbawieni są wszelkiego zarobku, przyszło do rozbijania składów z chlebem. Już tysiącami ci nieszczęśliwi odbywają pochody po mieście z czarną chorągwią, na któréj z wzruszającą prostotą wypisane są te tylko wyrazy: »Nie mamy co jeść.« I cel ich został przez to dopięty, bo wszędzie chętnie dają im wsparcie i pożywienie, częścią przez współczucie, a częścią dla tego, że szczególniej teraz nie chcianoby mieć tu rozruchów.

(*Neue Preussische Zeitung*).

Londyn 26 Lutego. Dzisiejsza *Morning Post* potwierdza, że lord John Russell wejdzie do gabinetu jako minister osad. Dziennik ten donosi także, że sir Charles Wood otrzymuje admiralicję, a sir Cornewal Lewis wydział skarbu. O dalszych kompletowaniach gabinetu jeszcze nic nie wiemy. (*Neue Pr. Ztg*).

— Na posiedzeniu Izby lordów 22 lutego, przedłożono mnóstwo petycji o nakaz zupełnego zamykania szynków w niedzielę, lub przynajmniej ograniczenia przedaży wódki w niedziele i święta. Lord Roden skarży się, że w obec wzrastającej coraz nędzy w armji Krymskiej, nie naznaczono dotąd dnia powszechnych modłów i pokuty, ciężka odpowiedzialność spada z tego powodu na byłego pierwszego ministra. Lord Aberdeen tłomaczy się, że nie rozpisanie dnia modłów tylko ułożenie nowej modlitwy uważał za niepotrzebne. Lord Granville oświadcza, że rząd zamierza nakazać dzień modlitw. Z tego cieszy się bardzo lord Campbell, bo powiada, że nie tylko położenie Anglji jest upokarzające, ale to co się w niej dzieje, wstyd jej przynosi.

W Izbie niższej na zapytanie pana Warner względem rozciągłości pełnomocnictw udzielonych wysłanym do Krymu komisarzom rządowym, lord Palmerston odpowiada, że komisarze ci mają polecenie nie tylko zdawać raporty naczelnemu wodzowi i rządowi o osobach i stanie okoliczności w Krymie, ale nadto zarządzenia uznane przez siebie za niestosowne mają usuwać i nowe według swego uznania zaraz na miejscu wprowadzać.

— Słychać, że sir Charles Napier zajmie się napisaniem broszurki, w której chce dać dowody, iż rząd przeszkadzał mu w wykonaniu jakichkolwiek ważnych operacji na morzu wschodniém, ilekroć do tego miał sposobność, że oprócz tego cała flota nieomylnie byłaby zginęła, gdyby był uczynił zadość poleceniom sir J. Grahama, które mu w późnej porze roku przysłane były.

— Liczba petycji do parlamentu i metyngów w całym kraju, domagających się śledztwa błędów w dotychczasowem prowadzeniu wojny i stosownych zmian w zarządzie armji, z każdym dniem się powiększa. Ton ich mowy tem jest ostrzejszy, im mniej jest nadziei żeby przy ponawiających się przesileniach w gabinecie, można było osiągnąć porządne reformy. W Liwerpoolu, Londynie, Newcastle i t. d., zapowiedziane są w tych dniach wielkie meetyngi. Ten który się wczoraj wieczorem odbył w Birmingham, zgromadził przeszło 5,000 ludzi.

— Zimno trwa tu jeszcze ciągle, i Tamiza tak jest jeszcze pokryta krą, że tylko wielkie paropływy odważają się puszczać się z Grnenwich w górę. Poniżej Woolwich i Gravesand stoi 500 statków które nie mogą dostać się wyżej na rzekę.

(*Neue Preussische Zeitung*).

— Czytamy w *Independance Belge:* Usunięcie się peelistów, będzie zawsze wielką stratą dla gabinetu. Nietylko są to ludzie wielkiéj wartości osobistéj, ale nadto mają oni tę rzadką zaletę, że wpośród powszechnego rozprzężenia naszych stronnictw, silnie trzymają się między sobą i mają zdeterminowane zasady. Na nieszczęście ta ostatnia zaleta która w czasie pokoju czyniłaby peelistów najlepszemi ministrami, nie mogła zadość uczynić ludowi który w czasie wojny przedewszystkiem żąda czynów. Kraj teraz nie pyta się skąd pochodzą ludzie którzy nim rządzą byleby czuł ich rękę silną i potężną. Zachodzi pytanie czy lord Palmerston i wigowie którzy się z nim łączą, potrafią spełnić wszystkie przesadzone nadzieje jakie ich rząd obudza.

Zmiany jakie muszą zajść w gabinecie, nie wiele zmienią jego charakter, nie wielu bowiem będzie nowych członków.

Mamy powód sądzić, że bil w przedmiocie stempla od dzienników, po cichu skazany zostanie na uśpienie, ponieważ jego autor p. Gladstone wystąpił z gabinetu. Rzeczywiście to coby skarb stracił na téj opłacie, byłoby w obecnéj chwili dobrowolną a zupełnie niepotrzebną stratą i p. Gladstone występując z tym projektem, zjednał sobie tylko niechęć wielkich dzienników, nie zjednawszy sobie bynajmniéj wdzięczności publiczności któréj chciał się przysłużyć. (*In. Bel.*)

— Czytamy w *Times* następny wyciąg z listu oficera pułku 95go, datowanego 2go lutego:

»Pogoda była bardzo ostra, a pułk, z boleścią to powiedzieć muszę, wiele ucierpiał. W tych dniach pochowaliśmy prawie piątą część naszych szczupłych szeregów. W istocie, jesteśmy prawie niezdolni do boju (hors de combat). Przed tygodniem otrzymaliśmy z Anglji posiłek 40 ludzi, a cała nasza siła nie wynosi jak 150 ludzi. Przyszła noc, lękam się tego, znowu nas zmniejszy. Pragnąłbym szczerze być przekonanym, że najgorsze już się przebyło; teraz mieliśmy tydzień, albo więcéj suchéj pogody, a mało pułków jest dziś bez zimowego odzienia. Pułki robią wielkie wysilenia, by dostać jeden z drewnianych baraków na szpital polowy, ale nie ma innego środka transportu, jak ludzie, którzy muszą za tém ruszać do Bałakławy i wracać napowrót z drzewem na plecach. Armja ta zniszczoną została z powodu braku środków transportu. Każdy tutaj i w kraju zdaje się widziéć wielki ów brak, ale dotąd w istocie nic nie zrobiono, by trudność tę usunąć. Ze 200 mułów przybyło z Hiszpańji, i myślą, jak się zdaje, że dość zrobiono, kiedy 2,000 ledwoby było wystarczającą liczbą. »Wolna i oświecona« Anglja smutną ma miną. Nie ma się czem pysznieć, chyba wytrwałością i męstwem naszych żołnierzy. Prawdziwa siła naszéj armji wynosi dziś 11,000 bagnetów, jazda tylko z tytułu istnieje, polowe baterje nie mają zaprzęgów do swych dział. Donoszą, że dwaj Wielcy Książęta są znowu w Sebastopolu; codzień spodziewanym jest atak. Wczoraj rano wycieczka wykonaną została przeciw Francuzom, i jak mówiono nam, z pewném powodzeniem. Sądzą też, że nie tak zaraz ogień rospoczniemy. Cała robota nasza jest jeszcze nie zrobiona.... Mała liczba grabarzy tu przybyła, i rospoczęto budowę kolei żelaznéj. Słyszałem inżyńjera cywilnego mówiącego, iż potrzeba siedmiu tygodni, nim droga ta ukończoną będzie.« (*Times*).

— Czytamy w *Times* z dnia 23 lutego: Karty jeszcze raz stasowane zostały, a dzień dzisiejszy jest zapewne ostatnim tego długiego bezkrólewia. Zeszłéj nocy wszystko miało być gotowém — nowy gabinet, komisja śledcza i z pół tuzina środków, o których uwiadomiono. Ale owo »do jutra i do jutra« jest pono hakiem, na którym cały świat wisieć się zdaje. Kiedy mróz ustanie? Kiedy posiedzenia na prawdę się zaczną? Kiedy już zyskamy dawno oczekiwaną reformę naszéj administracji wojennéj? Kiedy nastąpi atak na Sebastopol? Kiedy kongres wiedeński się otworzy? Starzejem się, czekając na coś stanowczego. Tymczasem niektóre rzeczy tak mało czekają jak czas i pora roku. Lud angielski znużył się od czekania ciągłego; daje folgę swéj niecierpliwości na publicznych meetingach. *Marylebone, Liverpool, Birmingham* zatwierdziły ważne postanowienia, żądające reform administracyjnych w kraju. Niech tylko nasi mężowie stanu dłużéj pozwlekają, niech tylko wojna nieco dłużéj się pociągnie, według starego systematu nie bicia się, a wówczas 1,500 ludzi umarłych lub chorych co tydzień, sprawi, że te prowincjonalne meetingi, dziś raczéj oburzone jak ważne, zyskają nowe a straszliwe znaczenie, jako jedyne miejsca, w których ludzie szczerze myślą i rozumieją co mówią. Te klapy bespieczeństwa, jak je nazywają, konstytucji, mogą popaść w przedawnienie, w pogardę nawet, dopóki parlament zdaje się pełnić swój obowiązek; gdy ten błądzi, one w grę wchodzą i przerażają polityków. Niechże więc parlament, niech gabinet mają się na baczności. Cóż się stanie, gdy ujrzym formującą się ligę za reformą wojskową? Jeżeli wojna ma kosztować co rok kraj 50,000 ludzi i 50,000,000 fst. bez honoru, ale za to z wielką krzywdą handlu, z wzrastającą szkodą ogółu, w takim razie będziemy mieli ligę i to daleko niebespieczniejszą, daleko bardziéj konstytucji przeciwną, jak jéj tryumfujący niegdyś pierwowzór.

Poprawiony komitet p. Roebuck, zdaje się dobrze ukonstytuowanym; obejmuje on ludzi znających interesa, ludzi doświadczonych, ludzi pełnych bystrości i kilku wyznających silne opińje.

W krótszym nieco przeciągu czasu jak dwanaście miesięcy, przeszliśmy przez następne, szybko po sobie biegnące przemiany: pokój, działania odporne, wojna wypowiedziana, wylądowania w Gallipoli, w Warnie, rekonesans i przygotowania do wojny w Bulgarji; rekonesans pobrzeżny do Odessy i do twierdz azjatyckich, nieprawna blokada Czarnego morza, a skutkiem tego blokada Dunaju, wylądowanie i działania polowe w Krymie, demonstracja na północnéj stronie, a następnie na południowéj stronie Sebastopola, z widokiem na podejście, oblężenie, bombardowanie, atak od morza, próbowana blokada bez zupełnego otoczenia, obrona własnych naszych pozycji przeciw przeważnéj liczbie, dwie bitwy w polu, obie pod niezwykłemi warunkami, a teraz nieustające stanie pod

bronią w oczekiwaniu ataku, albowiem pierwiastkowa sprawa, szturm do Sebastopola, odłożoną została na czas nieograniczony. W każdym przejawie téj sprawy, zawsze nam czegoś niedostawało, a dziś nie jesteśmy jeszcze gotowi do spełnienia dzieła, przedsięwziętego przed pięciu miesiącami. Otóż cztery przeszło miesiące temu, jak poznaliśmy najzupełniéj naturę zadania, które mamy przed sobą, jak mogliśmy dotknąć własnemi palcami, rzec można, wszystkie rzeczy konieczne dla powodzenia, a jednak dotąd przygotowani nie jesteśmy; nie mamy dotąd naszego składu żywności, naszych dział oblężniczych, naszéj amunicji, baraków — wszystkich rzeczy koniecznych, by osiągnąć cel. Otóż, jeżeli tak straszliwie zostajem z tyłu w najwybitniejszéj i do wyrachowania najłatwiejszéj części naszego dzieła, kiedy miesiące możem widzieć przed sobą, jakże możem się spodziewać, że będziem przygotowani na jakie pół tuzina nowych i nieprzewidzianych zmian, przez które wojna bardzo łatwo przejść może w roku bieżącym? Jakże przygotowani jesteśmy do wojny wewnątrz kraju, do działań przy ujściach Dunaju, do współdziałania z plemionami kaukazkiemi, do ataku na Odessę, do stosownego utrzymania wojsk sardyńskich i tureckich na naszym żołdzie zostających, do wojny czółen kanonjerskich na Bałtyku, do wszystkich wypadków zmieniających się do nieskończoności nowemi przypadłościami, nowemi zarazami, nowemi warunkami wszelkiego rodzaju? Bez niezmiernych przygotowań, siły i przewidywania, bez woli bezwarunkowéj, poświęcenia wszystkiego dla skutku, nie wydobędziem się z tego [po]myślnemi wypadkami, z których każdy będzie gwałtowniejszy, straszniejszy i w wymaganiach swych rozleglejszy jak ostatni. Lordowie Palmerston i Panmure muszą daleko za sobą zostawić komitet śledczy, jeżeli zechcą utrzymać się z wojną, a jeżeli to zrobią, nie potrzebują się obawiać swych jedynastu inkwizytorów. *(Times).*

— Czytamy w liście specjalnego korrespondenta dziennika *Times*, z obozu pod Sebastopolem, 6go lutego:

»Zimno i mróz ustały; jedynemi śladami zimy które jeszcze spotykamy, są warstwy śniegu na bokach wzgórz i w wądołach, oraz bielejące się grzbiety gór w oddali, albo zepsute drogi, na których sczerniały śnieg dotąd leży massami w głębokich dziurach, niebespiecznych dla ludzi i koni. Krajowcy wszakże ostrzegają nas, byśmy się nie uwodzić nie dali temu przechodniemu spokojowi; marzec przebyć musimy, a dochodzą nas wieści, że daje się on we znaki co się zowie, że się zaczyna i trwa w towarzystwie ciężkiego zimna, bardzo ostrych wiatrów, potopów deszczu, szronu, śniegu. Miesiąc marzec w istocie jest podobny do listopada w Krymie, a wiemy wszyscy jakie klęski ponieśliśmy w ciągu 20 dni tego miesiąca w 1854 roku. Klimat w istocie jest tu niesłychanie zmienny. Ptak może śpiewać, jakie wrażenie na nim sprawia piękna pogoda i może przygotowywać gniazdo, a w chwilę potém może być ubity uderzeniem gradowéj bryły. Ciepłe suknie rozdano już większéj części armji. Transport téj odzieży przywieziony już dawno (sześć tygodni temu) przez *Jason* i odesłany na pokład innego okrętu, przeniesiony był właśnie na trzeci okręt, zamiast być wyładowanym. Czyż mógłby ktokolwiek powiedzieć, dla czego te przenosiny? Zwrócić należy uwagę, że artykuły najważniejsze dla zdrowia i wygody ludzi, są najniemilszemi w opisie. Słyszałem od głównego lekarza jednéj z dywizji téj armji, iż chirurgowie rozmaitych pułków skarżyli się przed nim, że buty skarbowe rozdane ludziom nietylko były za wązkie, ale że podeszwy rozpadają się po tygodniu użycia. Dostawcy przysyłają tu buty w kraju używane, a ludzie, których nogi popuchły od zimna, nie mogą tych butów włożyć, albo jeżeli siłą wciągnąć je zdołają, nie mogą korzystać z ciepłych pończoch i znowu cierpią równe złe jak przedtém. Proszę rzecz rozważyć. Żołnierz dostaje parę butów, za które musi uledz odpowiedniemu wytrąceniu z płacy; w kilka dni buty się drą, żołnierz staje się niezdolnym do obowiązku z powodu jakiéj choroby, dla któréj posyłają go do szpitala. Gdy jest w szpitalu, wytrącają mu po 9 denarów dziennie na kurację, jak gdyby władze były przekonanemi, że zasady zastosowane do naszéj armji za granicą, powinny być jeszcze surowszemi w Krymie. W istocie, jeżeli te dane są prawdziwe, podobny stan rzeczy nie powinien być cierpianym. Zyskałem je od osób najzupełniéj wiarogodnych i wszelkiéj powagi. Czemuż nikt nie bada czy dostawcy wypełnili swój obowiązek. *(Times).*

Ciężka gorączka, rodzaj żółciowego ataku pochodzącego z nieporządnego życia, niezmiernie się szerzy. Żołądki żołnierzy są rzeczywiście w nieładzie, i całe ich ciało wycieńczone pracami i niewygodami, które wytrzymywać musieli. Teraz nawet bardzo mało paliwa, albo wcale nie żołnierze we froncie nie dostają. Dostawy węgla drzewnego są szczupłe, rzadkie i nieregularne. Wydano niedawno rozkaz, ażeby żołnierzom w przykopach dostarczono pewną liczbę funtów węgla drzewnego, ale pokazało się, że niepodobno dowieźć go im na miejsce, bo kommissorjat nie mógł ani dostarczyć węgla ani go przewieźć.

Wczoraj podpułkownik Collingword Dickson, który dowodził oblężniczym trenem na prawym ataku od początku oblężenia, i który tak ważną oddał przysługę dwoma 18-funtowemi działami pod Inkermanem, postrzelony został w wyższą część ręki sztucerową kulą. Chirurgowie chcieli go przenieść na okręt, lecz on wolał pozostać w obozie przy swoich żołnierzach.

Wczoraj rano morderczy ogień blisko godzinę toczył się między Rossjanami i Francuzami. Kanonada i strzelanie z ręcznéj broni nie ustają. Nie pamiętam czyli pisałem wam w ostatnim liście o tym fakcie, że Rossjanie werznęli się do galerji min Francuskich, i zabili oficera inżenierji z kilku żołnierzami dymiącemi kulmi, poczém wysadzili minę. Prawda to na nieszczęście zupełna. Z żalem donoszę wam, że dzikie morderstwo dokonane zostało na jednym ziomku naszym. Żołnierz E. Cullen, z 9go pułku, sługa oficerski, wyszedł z obozu 3go b. m., a 5go znaleziono go obdartego i zamordowanego, w połowie drogi między obozem i Bałakławą. Miał broń przy sobie, pałasz i rewolwer. Naczelnik policji w Bałakławie wzywa o uwiadomienie, gdyby kto wiedział o sprawcach morderstwa, lub spotkał gdzie rzeczy zabitemu zrabowane.

Główny tłumacz naczelnika policji wysłany został na śledztwo do obozu. Nie ulega wątpliwości, że armja nasza otoczona jest gromadą włóczęgów i łotrów, do których powściągnięcia potrzeba całéj czujności naczelnika policji. Mulnicy z Hiszpanji i Malty, zbiegi z Włoch, którzy byli rozbójnikami, patrjotami, albo złodziejami w kraju, a rozproszeni zostali po miastach Lewantu, i zbiegli służący, Greey z ulic Pera, i awanturnicy ze wszystkich kątów Azji, codzień tu przybywają, a wielu z nich ma bardzo dziwaczne pojęcia o sposobie, w jaki robi się majątek. Kilka skarceń przykładnych zrobiłoby bezwątpienia dobry skutek, ale lepiéj byłoby, gdyby się można obejść bez tego.

7 lutego. Ciężki to był dzień. Bardzo gorące starcie miało miejsce zeszłéj nocy między Francuzami i Rossjanami; kanonada, grzmiąca po całym obozie, trwała blisko godzinę. Nieprzyjaciel, nie poprzestając na tém co już zrobił, ciągle i pilnie pracuje nad szańcami w bliskości Małakowa baszty (czyli Okrągłéj Wieży) i dziś około godziny 3éj blisko 1.200 ludzi pracowało tam nad parapetami baterji i ziemnemi nasypami. Nasze baterje wznoszą się przeszło o 1,000 i 1,200 jardów od nieprzyjaciela, a wytrwałość naszych artylerzystów i czynność naszych marynarzy udaremniona jest tą odległością, która dozwala Rossjanom unikać siły naszego ognia i nie przeszkadza im pracować około swoich dział. Jeneral-major Jones przybył tu teraz.— Ważny błąd inżenierski w tém popełniono, że nasze roboty wzniesiono za daleko, jeżeli błąd popełniono jaki. Jednakowoż o ile działa nasze sięgają daleko, silnie i skutecznie grać będą. Francuzi mieli sposobność zebrać skutki wyborněj organizacji swojéj, przezorności i liczby, ale zapominać nie trzeba — a nie mówim tego w chęci uwłóczenia naszym sprzymierzeńcom, lecz dla oddania sprawiedliwości sobie samym — że gdyby oni byli tylko utrzymali swój ogień przeciwko Rossjanom w dniu 17 października, tak jak my, znajdowalibyśmy się obecnie w położeniu, którego następstwa i rzeczywistą rozległość wypowiedzieć nie łatwo, a nawet może i w samym Sebastopolu. Lecz tak lekkie były ich roboty, tak słaby ich ogień, i magazyny ich tak źle pobudowane, że wpół trzeciéj godziny Rossjanie wysadzili w powietrze amunicję Francuzów i działa ich uciszyli. Musieliśmy kilka dni czekać zaczém waleczni nasi sprzymierzeńcy naprawili swoje przykopy— a czekaliśmy nie czego innego, tylko ich współdziałania, żebyśmy osłonięci być mogli od ognia baterji, które oni powinni byli zatrudnić. Skoro Francuzi znowu ogień swój rozpoczęli, działa ich pokazały się bezskuteczne i zostały zagłuszone w większéj części przez cięższe i liczniejsze działa Rossyjskie.

Nareszcie Francuzi wzięli się do robienia regularnych aproszów na rozległą skalę; a nasze ataki wystawione były na znoszenie całego Rossyjskiego ognia, kiedy te roboty postępowały, aż dopóki nasze działa nie popsuły się i nie zostaliśmy zmuszeni do ich odnowienia. Działanie to zostało pomyślnie dokonane, lecz trudno przewidzieć, jeżeli artylerja może Sebastopol obalić, jak długo czekać przyjdzie na jego upadek, chociażby bombardowanie trwało bez przerwy. Jest tu wielu takich, co utrzymują, że żadna liczba armat ni moździerzy nie zdoła nigdy zburzyć warowni, która jest siecią armat i odosobnionych baterji, i ciągle odnawianych z ogromnego arsenału, a bronioną przez załogę mogącą się powiększać bez granic wszystkiemi zasobami Rossyjskiego Państwa. Tymczasem kolej żelazna jest w stanie niemowlęctwa, a ciężko będzie jéj przebrać się przez błoto i kamienie zewnątrz Bałakławy. Pomimo tego mniemam, że będzie otwartą około połowy marca, ale tylko w części drogi z Bałakławy, lecz nawet dla dokonania tylko potrzebujem mieć piękną pogodę i pracować nieprzerwanie.

Wexle należne w końcu października wypłacone prawie zostały w styczniu, po straszliwéj stracie zdrowia, własności a nawet życia.— Codzień płacimy za nasze niedbalstwo i zapoznanie, jakkolwiek nieuchronne, praw wojny, które wskazują, żeby nigdy nie sadowić się przed warownią, któréj nie możemy opasać.

9 lutego. Omer-Pasza przybył do Kamiesz téj nocy na statku *Colombo*, a dziś odwiedził jenerała Canrobert i lorda Raglan, i długą miał z nimi naradę. Była to rzeczywiście rada wojenna. Chodzi tu pomiędzy nami podejrzenie, że Omer-Pasza nie bardzo przychylnie usposobionym jest tak dla lorda Raglan jak dla jenerała Canrobert, i że w widokach swoich nie zgadza się z nimi co do ogólnego kierunku wojny i natury działań. Serdar za parę dni wraca do Eupatorji, lecz nie mogę powiedzieć, czy zacznie kampanję czy nie.

Statek *Brandon* odpłynął dziś z chorymi. W téj chwili (północ) ogromny deszcz pada.

10 lutego. Jedna z tych nagłych zmian, które czynią tutejszy klimat najdziwaczniejszym w świecie, zaszła téj nocy. Dzień był ciepły i piękny, noc zimna i deszcz lał strumieniami. Dziś rano ziemia powiększéj części pokryta jest śniegiem, który przez cały poranek gęsto padał, a teraz już prawie stopniał. Skutkiem tego drogi będą okropne.—Omer-Pasza po przyjeździe tu oglądał roboty przed Sebastopolem. Wczoraj nakazano żeby okręt stał gotowy w Kamiesz, dla przewiezienia Serdara do Eupatorji. Nie ma jeszcze naznaczonego dnia w którym ponowimy nasz ogień na miasto. Poczta właśnie odchodzi (7 rano) i muszę kończyć z nadzieją, że coś bardziéj stanowczego będę mógł wam donieść przyszłą pocztą.

(Times).

— Czytamy w *Times* z 22 lutego: Zaprawdę należy zarządzić śledztwo, w widoku całkowitéj reformy wojennego wydziału. Jedyna rzecz jakąby można doń porównać, jest przerażająca i dziwaczna choroba, zwana Tańcem Świętego Wita. Biedak cierpiący ją nie może ponieść kawałka chleba do gęby, aż pierw namacha nim na wszystkie strony, do góry, na dół, na boki, w kółka, gzygzaki, i wypotrzebuje dobrze z półminuty czasu i nie mało muskularnéj siły na zrobienie tego, co jest zwykle bezmyślnym i jednochwilowym czynem. Gdy biedak zechce wyjść z pokoju, nie może uczynić tego bez dokonania wszelkiego rodzaju dziwacznych i całkiem niepotrzebnych ewolucji przede drzwiami, uderzając o oba oddrzwia, i w końcu zostawiając drzwi otwarte i zamiar swój nie spełniony, albo może padając na progu. Każdy ktoby miał dziecię w téj smutnéj przypadłości, nie wahałby się pewno posłać po lekarza i dowiedzieć się o naturze i właściwych środkach uleczenia choroby. Tak właśnie uczynić powinna Izba Gmin względem tego politycznego Tańca Świętego Wita, który nurtuje wszystkie wydziały służby publicznéj, i wszystkich nas wystawia tak, że wyglądamy, jak warjaci albo idjoci, nie zaś jak zdrowy i pochlebiamy sobie— bardzo czujący lud. *(Times).*

AUSTRJA.

Wiedeń 15 Lutego. *Gazeta Szląska* w korespondencji z Wiednia pod powyższą datą donosi, że dzienniki Wiedeńskie otrzymały od władzy policyjnéj rozporządzenie, aby oddał nie zamieszczały żadnych wiadomości o kradzieżach i morderstwach zdarzających się w stolicy Austrji. *(Neue Preus. Zeitung.)*

FRANCJA.

Paryż 23 Lutego. Ponieważ *Presse* w dniu 22gim zamieściła początek mowy p. Berryer i dokończenie na dziś zapowiedziała, przeto spodziewano się znaleźć ją nazajutrz we wszystkich porannych dziennikach. Tymczasem nie ma jéj w żadnym dzienniku, a co dziwniejsza, że legitymiczna *Union*, która jak wszystkie poranne dzienniki wieczorem poprzedniego dnia drukuje się, zawierała tę mowę i chyba późno w nocy otrzymała polecenie nie zamieszczania jéj, a w takim razie zapewnie i *Presse* reszty nie zamieści.—Niejaki p. Barantor w *Journal de l'Empeire* sądził że bardzo dotkliwie uszczypnie pana Berryer mówiąc: »Wczoraj odbyło się przyjęcie p. Berryer w akademji; pierwsza

część jego mowy, w któréj opisuje życie p. de Saint Priest, słuchana była z zajęciem.«

Dopisek. W téj chwili dowiadujemy się że i *Presse* otrzymała rozkaz wstrzymania publikacji dokończenia mowy pana Berryer, a dziennikom porannym przesłano ten zakaz wczoraj o godzinie 10téj wieczorem. Głównym powodem tego zarządzenia są dwa ustępy z mowy pana Berryer, w któréj nieprzychylnie wyraził się o pierwszém Cesarstwie.

Paryż 24 Lutego. Biura ciała prawodawczego zgromadziły się wczoraj dla roztrząsania mnóstwa projektów miejscowego interesu; w poniedziałek będzie posiedzenie publiczne dla wotowania kilku praw i otrzymania zawiadomienia ze strony rządu.

— Cesarz przysłał jednego ze swoich adjutantów dla dowiedzenia się o stanie zdrowia pana Thiers; sławny ten człowiek ma się lepiéj i wkrótce zapewnie powróci do czynnego życia.

— Mówią, że budżet nie będzie mógł być wotowany przez ciało prawodawcze przed zamknięciem regularnych posiedzeń. Niektóre osoby sądzą, że rząd nie spieszy się z przedstawieniem go, dla tego aby potrzebne dokończenie rozpraw mogło mu posłużyć za pozór do odroczenia posiedzeń parlamentu, bez ściągnienia na to zbyt wielkiéj uwagi i obudzenia niewłaściwych komentarzy.

— Niegdyś prezydent Stanów Zjednoczonych pan Martin van Buren, bawił kilka dni w Marsylji wracając z Włoch. Obecnie wyjechał do Paryża.

— Kilka tysięcy robotników zebrało się dziś na placu ratusza i du Chatelet, aby rozpocząć na nowo roboty około Luwru i pałaców ulicy Rivoli. — W téj chwili słychać o rozebraniu dwóch pawilonów wystawionych dawniéj przy wnijściu do pól Elizejskich i które kolejno służyły za kordegardy i biuro policji. *(I. B.)*

H I S Z P A N J A.

Madryt 17 Lutego. Dzisiejsze posiedzenie izby nie wiele przedstawiało interesu. Pan Batles przedstawił projekt prawa, który z naleganiem zalecił kortezom rozważyć i przyjąć. Celem tego projektu jest aby na dnie niedzielne przeniesiono wszystkie święta tak liczne w Hiszpanji, które teraz przypadają na powszednie dni tygodnia, a które nietylko paraliżują wszelkie interesa, ale nadto nie pozwalają biednym robotnikom pracować. Na nieszczęście przewidywać można że w tym wyjątkowym pod każdym względem kraju jakim jest Hiszpanja, ta część ludności która najwięcéj potrzebuje pracować aby się wyżywić, bardzo byłaby niezadowoloną z zniesienia tych licznych świąt.

Potoki deszczów które od miesiąca padają, zdają się chcieć odosobnić nas od całéj reszty świata. Poczty spóźniają się albo wcale nie przybywają, tak dalece drogi są nie do przebycia. Wczoraj ani jedna poczta nie nadeszła. Wewnętrzne miejscowe nowiny są bardzo rzadkie, bo przy takiéj niepogodnie każdy siedzi w domu i wszelkie miejsca zwykłych zebrań, są zupełnie puste.

Aresztowania karlistów nie ustają. Chociaż czynna baczność żandarmerji francuzkiéj na granicy, zbija chwilowo z tropu stronników Montemolina, nie tracą oni jednak nadziei i starają się dostać do Hiszpanji morzem albo przez Portugalję.

Rząd przedsięwziął jeden bardzo ważny środek. Posłał on dostateczne fundusze dla prowadzenia dalej robót około kanału Ebry, gdzie zajętemi są 4000 robotników. Gdyby dłużéj pozostawiono w zawieszeniu te roboty, te cztery tysiące ludzi byłyby się zbuntowały i przyłączyły do karlistów.

Przedsięwzięcie kanalizacji Ebry, jest niezmiernie ważne, nowe towarzystwo zajmujące się poprowadzeniem tych robót, złożyło dziesięć miljonów w kasie depozytów i konsygnacji; było to rękojmią dla rządu i ten miał w miarę postępu robót, dostarczać odpowiednią summę z tego depozytu na wydatki, ale od rewolucji wszystkie kassy były próżne, roboty musiały być zawieszone i stan ten byłby potrwał długo, gdyby rząd nie obawiał się że znaczna część niezatrudnionych robotników, może się przyłączyć do karlistów.

Pan Collado nie wiedział skąd wziąć potrzebne fundusze, pan Madoz ubolewał widząc próżne kassy, a z drugiéj strony uznawał jak bardzo niesprawiedliwie jest nie użyć funduszów złożonych w tak użytecznym celu i które nie powinny były być odwrócone od swego przeznaczenia, kiedy w tém gabinet otrzymał ostrzeżenie, że potrzeba koniecznie zatrudnić cztery tysiące robotników, z których położenia karliści chcieli korzystać. Wtedy p. Madoz tak się wziął do rzeczy, że natychmiast posłał 20,000 duros, z zaręczeniem, że odtąd przesyłać co dzień będzie 5000 aż do wyczerpania wspomnionego powyżéj kredytu.

Madryt 18 Lutego. Komissja do projektu przedaży dóbr duchownych i miejskich, jednogłośnie pochwala projekt p. Madoz, wprowadzając w nim bardzo drobne modyfikacje. Projekt ten wkrótce będzie roztrząsany i w izbie. Od czasu jak p. Madoz przedstawił te projekty, zdaje się że odsunięto a przynajmniéj odroczono na czas nieograniczony plan kolonizacji, a jednak jest to projekt który wznieść może stan własności ziemskiéj w Hiszpanji i rząd bardzo źleby uczynił gdyby zaniechał podobnego dzieła.

Od czasu Karola IIIgo nic nie uczyniono, ale to nic zupełnie w tym względzie. Król ten powziął plan kolonizacji Sierra Morena. Kazał on zbudować wspaniałą drogę, która chociaż odtąd zostawiona bez żadnych napraw na łasce losu, jest jednak dotąd jedną z najlepszych w całej Hiszpanji. Kazał zbudować dziesięć miasteczek i wsi. Wezwał liczne rodziny niemieckie do osiedlenia się w nich, i ta część Sierra Morena jest dziś jedną z najbogatszych okolic Hiszpanji.

Ale oprócz terrytorjum objętego przez te dziesięć osad, znajdują się tam jeszcze niezmierne obszary gruntów nader urodzajnych. A mówiemy tu tylko o Sierra Morena, a w całej Hiszpanji, z 48 miljonów hektarów ziemi, dziś jeszcze jest 25 miljonów hektarów któreby można użyć na kolonizację.

Wszędzie ziemia jest niezmiernie żyzna, jedna tylko Nowa Kastylja stanowi tu wyjątek, a ileż to jeszcze jest środków meljoracji?

Jeśliby kwestja wolności sumienia nie została twierdząco rozstrzygnięta, co już dziś jest prawie pewnem, niech rząd hiszpański wyda odezwę do rodzin katolickich Irlandji, Szwajcarji, Niemiec, które udają się do Ameryki w klimat czysto zabójczy, szukając ziemi do uprawienia. Odezwa ta nie będzie niezawodnie bezskuteczną.

Przed kilku dniami jedno towarzystwo angielskie posłało do Madrytu jednego ze swoich reprezentantów z propozycją ugody, mocą której towarzystwo to przyjęłoby na siebie zbudowanie wszystkich kolei żelaznych w Hiszpanji. Na nieszczęście tego rodzaju interesa traktowane są zawsze w Hiszpanji z niesłychaną powolnością, która paraliżuje niekiedy najlepsze zamiary i najsilniejszą wolę.

W ogóle jednak położenie polepsza się, kupony są teraz regularnie wypłacane, pan Madoz sam przyznaje, że niekiedy nie wie skąd mu wpływa pieniądz.

Niektóre dzienniki dają przewidywać rozmaite internacjonalne trudności, ale to jest zupełnie bezzasadne. Gabinet nasz dziś więcej niż kiedykolwiek spodziewa się utrzymać przyjazne stosunki ze Stanami Zjednoczonemi, a z żadnem innem państwem nie ma nie tylko powodu, ale nawet cienia powodu do nieprzyjaznych zajść.

Akta tyczące się oskarżenia królowej Marji Krystyny, złożone już zostały w ministerstwie skarbu. Zdaje się, że w tej sprawie która tyle wywołała rozgłosu, spodziewać się można deklaracji, że nie ma powodów usprawiedliwiających rozpoczęcie procesu, albowiem wszelkie spekulacje o których tak wiele krzyczano, kolej żelazna z Langreo, z Walencji, z Aranjuez, Katalonji, Ebry i t. p., figurują w tych aktach jako zupełna własność pp. Arguelles, Caliguiri, Salamanca, Grimaldi i Parejos. Stąd wynika, że przynajmniej prawnie, książe i księżna Rianzarez nie mogą być pociągani do odpowiedzialności za to wszystko. Jedynym faktem z którego opozycja zapewnie zechce korzystać i którego zaprzeczyć nie można, jest nieprawność pensji pobieranej przez wdowę Ferdynanda VIIgo od czasu zaślubienia się z księciem Rianzarez. Co do sławnej sprawy djamentów koronnych, lekkomyślnością byłoby wprowadzać ją na stół.

Te szczegóły czerpane z autentycznych źródeł, wyjaśniają ufność okazywaną przez obrońców królowej Marji Krystyny, a szczególnie pana Cortina, przy rozprawach nad bilem usprawiedliwiającym postąpienie gabinetu w wydaleniu Królowej matki z Hiszpanji.

— Dzisiejszej nocy o godzinie jedynastej całe miasto, teatra, kawiarnie i wszystkie zakłady publiczne, pogrążone były w najzupełniejszej ciemności. Nieustanne deszcze rozmiękczyły ziemię i w wielu miejscach spowodowały rysy w rurach gazowych któremi ten materjał uchodził, a obwoływacze nocni (*serenos*), przechadzający się z latarniami po ulicach, w dwóch miejscach spowodowali detonację gazu, z których jedna, przy ulicy Saragossy była okropna. W obawie większego jakiego nieszczęścia, rozkazano w fabryce gazu zamknąć główny otwór. Dzwony uderzyły na alarm, ale nieporządków nigdzie nie było.

(Independance Belge).

— *Gazeta urzędowa* zaprzecza pogłoskom o ukazaniu się uzbrojonej bandy gerylasów na równinach Manszy, która miała stawić silny opór atakowi wojska, jak również o zabraniu wozów z lancami, na drodze z Toledo, o ukazaniu się gromady około 20 ludzi w Miras, w prowincji Barcelony i t. p.

— Według *Espana*, z powodu ważnego położenia rzeczy zarządzonem zostało, aby w ministerstwie spraw wewnętrznych dniem i nocą znajdował się oddział wojska, aby stosownie do potrzeby mógł być natychmiast użytym. *(Neue Preus. Zeitung).*

— Po wotowaniu w sobotę 17 b. m., które zdecydowało kwestję pożyczki znakomitą większością, kortezy odroczyły się do następnej środy, z powodu ostatnich dni karnawału, tak popularnych w Hiszpanji. Jednakże zgromadzenie odbyło w niedzielę posiedzenie bez świadków, na którem roztrząsano budżet spraw wewnętrznych. Rozprawy te wykazały wiele nieregularności w rachunkach poprzednich lat.

(Indépendance Belge).

T U R C J A.

Konstantynopol 12 lutego. Z Krymu w ostatnich dniach nic nowego nie donoszą. Ciągłe wiatry południowe od niejakiego czasu zmieniły powietrzostan na nieznośne ciepło wilgotne. Jéj wpływ szkodliwy już się pokazuje, albowiem dysenterja zrządza w lazaretach znaczne spustoszenia. 600 chorych Francuzów, zeszłego tygodnia z Bałakławy przybyłych, musiało dla braku miejsca na okrętach pozostać, i jedynie tylko smutnemu wypadkowi, że tyluż towarzyszy w ciągu tegoż tygodnia złożono w grobie, zawdzięcza swe umieszczenie w lazarecie. Wiadomości, jakie co do okoliczności klimatowych Krymu zebrano, każą się każą się najgorszego stanu zdrowia dla wojska z początkiem wiosny lękać, albowiem wpływ téj pory ma być okropnie zabójczy. Dla tego też zarząd główny wojska francuskiego robi przygotowania potrzebne, zamieniając oddane sobie koszary przy seraju, pierwotnie dla rezerwy przeznaczone na lazaret. W tym celu rząd turecki odstąpił nowy, nie wykończony jeszcze gmach uniwersytecki, obok meczetu Zofji. Anglicy teraz także zajęli obszerny budynek na stronie europejskiej Bosforu, tak zwany Galata-Serai, w wielkiéj ulicy Pera, aby w nim lazaret urządzić. Ten budynek przecież nie przydał się na lazaret z tego powodu, że ulica Pera jest nadzwyczajnie ludną, i mało które z większych miast mogłoby wskazać jaką z ulic głównych tak licznie uczęszczaną. Mieszkańcy téj ulicy, należąc do najmajętniejszych rodzin, z przerażeniem myślą o skutkach, jakie z tak niebezpiecznego sąsiedztwa wyniknąć mogą i złorzeczą nieszczęśliwéj wojnie, dla któréj przedtém tyle objawiali fanatyzmu, a przez którą się zbogacili, i już wszędzie robią przygotowania, aby z pierwszem tchnieniem cieplejszej wiosny umknąć na wieś, zwłaszcza że już teraz pojawiają się febry tyfoidalne i zapełniają szpitale cywilne choremi.

Do tego przychodzi obawa, żeby dowódców tureckich małéj Azji nie zaprzątnęła jeszcze wojna z innym, nie tylko rossyjskim nieprzyjacielem, bo w Erzerum chodziła wieść, że we wszystkich prowincjach Kurdystanu wybuchło powstanie. Nikogo to dziwić nie powinno, kto wie, że niezależność jest naturalnym politycznym stanem kurdów, którzy się tylko póty spokojnie zachowują, dopóki są w ścisłéj karności utrzymywani; tylko rząd surowy potrafi niemi władać, a teraz wszystkie prowincje otaczające ich hordy, są bardzo osłabione i prawie zupełnie w bezrząd popadły.

W mieście Erzerum śnieg do wysokości trzech łokci dochodził. Do Trapezuntu przybył 29 stycznia Wassif-Pasza, któremu jak wiadomo, poruczono niewdzięczny urząd dowódcy wojsk anatolskich; kiedy poprzednio na takowy mianowanym Ismaiłowi-Paszy i Ahmed-Minekli-Paszy udało się innostronne otrzymać przeznaczenie. Opinja powszechna uważa go za najniezdolniejszego z niezdolnych, albo raczéj z powodu niezdolności od urzędu oddalonych, którym tylko od rozpoczęcia się wojny to ważne dowództwo było powierzane.

Tu i owdzie rozgłaszają, że tutejsza władza najwyższa, naturalnie jeszcze to w tajemnicy zachowująca, otrzymała wiadomość o wypowiedzeniu posłuszeństwa Turcji ze strony Czerkiesów, Abchazów i wszystkich plemion góralskich Kaukazu zachodniego, i to pod pozorem: „jakoby sułtanowi odjęta była wolność rządzenia,“ co jak łatwo się domyśléć, przedewszystkiem do wymuszonego na nim zakazu wywozu niewolników się odnosi.

Do różnych uchybień i mylnych pojęć, jakie zarzucają w obecnéj wojnie sprzymierzeńcom Turcji należy i to, że we Francji i Anglji do ostatniego czasu nie rozróżniano Abchazów, Czerkiesów i t. d. od Czeczeńców, Kimichów, Awarów, Lezginów i innych plemion, czyli, że mieszkańców zalegających pochyłości Kaukazu ku Czarnemu morzu, za jedno brano z mieszkańcami ku morzu Kaspijkiemu, gdy przecież znaczna kraina, wysokie góry i cała przestrzeń podległa Rosji i przez nią obsadzona leży pomiędzy niemi, gdy przecież prawie żadnych między sobą nie mają związków, mało o sobie wiedzą i żadnych nie mają styczności.

Wprawdzie ostatniego lata postawiono tak zwanego Naiba, czyli zastępcę Szech Szamyla w Abchazji, któremu nawet dozwolono paradować przed Padyszachem w Stambule i przed wodzami armji sprzymierzonych w Warnie; o którym jednak zapewne wódz czeczeńców nic nie wie, bo Naib ten okazał się w rezultacie awanturnikiem, i po powrocie swoim do Wielkiéj Abchazji, wypędzony stamtąd podobno został.

Sandał — tak nazywają małe statki, krążące na wschodnich i zachodnich wybrzeżach od Trebizondy — otóż sandał, który przywieźć miał powyższą wiadomość, wysadził też tu na ląd około 30 niewolników czerkieskich obojga płci, co spowodowało naturalnie wdanie się konsulatu angielskiego, który domaga się na przyszłość od władz miejscowych aresztowania osady okrętowéj, w razie podobnego nadużycia.

W ogóle łatwo przewidzieć, że niewczesna filantropja zachodnich mocarstw zgotuje ich posłom i konsulom w tym kraju nie jeden spór i zatargi z władzami; gdyż wydane w tym przedmiocie rozporządzenia Porty, sprzeczne są z życzeniami osób nowem prawem dotkniętych, wszędzie na bierny natrafią opór, a ci ostatni, podając sobie jednomyślną rękę z władzami miejscowemi, będą starali się ile możności nowe prawo obejść. (*Triester Zeitung*).

W Ł O C H Y.

Rozprawy nad projektem prawa o klasztorach, odbywają się ciągle w parlamencie turyńskim, ale izba deputowanych nie może się skarżyć na to przedłużenie, bo w dniu 20tym i 21szym usłyszała jeszcze świetną mowę pana Cadorna sprawozdawcy komissji. Podczas prawie całych tych dwóch posiedzenień, mówca ten utrzymał całą uwagę izby i odmłodnił rozprawy nowym sposobem przedstawienia argumentów które już były przytoczone i nowemi punktami widzenia które rozwijał. (*Independance Belge.*)

WIECZÓR NA KAUKAZIE.

(Ciąg dalszy).

Na drugi dzień sprawa przywołaną została. Wszyscy mecenasi znani ze swojéj biegłości w prawie lub wymowie, ze strony wojewody byli. Po zapisaniu komparycji z dumą oczekiwali na jakich akcesorjach strona przeciwna stawać będzie: Pole to najobszerniejsze do popisania się z wymową, ze znajomością prawa, z umiejętnością zwalczenia i odepchnięcia przeciwnika. Drżąc od trwogi plenipotent Wojskiego, żądał odesłania rozsądzenia sprawy pod wpis wojskiego, bo chciał być gospodarzem sprawy, chciał wyświeciwszy dokumenta zostawić stronie przeciwnéj zbijanie onych i tem samem zabezpieczyć siebie od nierównéj walki mierzenia się z wysokiemi zdolnościami przeciwników. Gradem posypały się przyczyny unieważniając żądanie Wojskiego, i sąd je wysłuchawszy, aktoraty połączył i pod wpisem wojewody sprawę wyprowadzać roskazał. Z całą świetnością erudycji ówczesnéj interes wojewody wytoczony został, i tyle w nim było świętości i prawdy pozornéj, że nie wprawny plenipotent Wojskiego upadł przed wszechstronną wiedzą przeciwników swoich i nie był w możności stawić potrzebnéj obrony. Wtedy Wojski porwawszy dokumenta swoje ze łzami zawołał:

— Najjaśniejszy sądzie, ja nie mam złota bym kupił kwiecistą wymowę, ale mam Boga co patrzy na nędzę i czystość sprawy mojéj, a te dokumenta zadadzą fałsz prawdom wojewody i w wyroku waszym zabrzmi świętéi sprawiedliwości słowo.

Sąd wziął sprawę do namowy, strony na ustęp wyszły.

Wojewoda z wypogodzonem czołem rozsiadł się wygodnie w krześle i rozmawiał z otaczającymi go mecenasami. Wojski w niemej rozpaczy przechadzał się po izbie. W tem wbiegł Wacław.

— Bon jour mój wojewodo, jak sprawa idzie?

— Nie wiem, teraz sąd decyduje.

— Pójdzie dobrze, zaręczam. A co mam powiedzieć wojewodzinie, bo zaraz lecę do Warszawy?

— Kłaniaj się kasztelanicu i powiedz, że radbym skrzydłami wrócić do domu.

— Adieu mój wojewodo.

— Do widzenia się.

— Panie kasztelanicu, rzekł Wojski do odchodzącego Wacława, mam zaszczyt być znanym JW. kasztelanowi ojcu pańskiemu, nie odmawiaj pan wnieść instancję do pana wojewody, niech ze mną skończy zgodnie.

— A o co to idzie panu?

— Właśnie teraz sprawa moja na stole z panem wojewodą.

— A to pan Wojski? dobrze. Wojewodo kochany, jegomość chce kończyć zgodnie, cóż na to?

— JW. wojewodo ozwał się Wojski ściskając go za kolano, skończmy raz ten interes.

— Wszak mówił acanu mój plenipotent, że dla świętego pokoju daję tysiąc czerwonych złotych, nie chciałeś i przez swój upor fatygowałeś mię aż tutaj, a teraz widzisz że źle.

— Ależ to JW. wojewodo i dwudziestéj części nie dajesz co mi słusznie należy.

— Bo to się acanowi uroiło w głowie, że szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie, równy, to równy, ale zawsze należy pamiętać, że jest jakaś różnica, a wasanowie nie zważając na to, zaraz bierzecie się do procesów, i dla tego ja dziś nawet i tego nie daję com dawał.

— Cóż mi pan wojewoda dziś daje?

— Pięćset czerwonych złotych i ani grosza więcéj.

— JW. wojewodo mam żonę i siedmioro dziatek, mam trzy siostry nie wyposażone, a które przychodzą do téj spuścizny: zauważ JW. panie co nam wypadnie każdemu.

— I ja mam dzieci.

— Dość, dość 500 dukatów zawołał Wacław. — Za te pieniądze można mieć wyborne śniadanie w Warszawie, czy rozumiesz to panie Wojski?

— Ale ja potrzebuję panie na całe życie dla siebie i dzieci.

— Co mi tam do tego, rzekł wojewoda, ani grosza więcéj.

— To już panie wojewodo bez koszuli zostać?

— Jak się podoba.

Tymczasem w świątyni prawa waży się szala sprawiedliwości. Większa część deputatów jawnie się oświadczają za wojewodą, niektórzy milczą, a mała tylko liczba słaby opór stawi. Józef zdaje się że słucha, lecz on utonął w myślach i słowa wyrzec nie zdolny, — toczy on teraz walkę wewnętrzną z czarownym obrazem stolicy, z roskosznym dworem Augusta, z uśmiechającą się łaską królewską, z stosunkami możnéj arystokracji. Wszystko z wyciągniętą dłonią, w najuprzejmiejszych wyrazach woła go, zaprasza do siebie i od niego zależy przyjąć lub odepchnąć to widmo uludne. Lecz w tem na falach wzburzonéj myśli, jak cień posępnéj przeszłości odbił się wyjazd jego ze stolicy: Zadrżał Józef! Toż to ci mię zapraszają przed którymi uciekać musiałem?.. to ci sami do których żebrzące listy o powrót słałem!?... I ty panie wojewodo byłeś wówczas, i nie raczyłeś przypomnieć pokrewieństwa związków!... aż dziś dopiero!... dziś, kiedym się sam wzniósł do tyla, iż wy już szukacie méj łaski, pokazujecie pozłacane cacko, i jak niedoświadczone dziecię, ułowić mnie chcecie!... I słuch jego odzyskał władzę właściwą, i okiem ostrowidza spojrzał na otaczające go koło, i dostrzegł znaczną większość za wojewodą. To tak, pomyślał, panie wojewodo? umiałeś sobie zjednać większość w trybunale, a mnie liczyłeś tylko za dodatkowego, bez którego i obejść się można, Mylisz się, mylisz szkaradnie! — Musi wygrać Wojski i dopiero przekonam was czem jestem, poznacie kogoście obrazili!

— Więc tedy rzekł prezydujący, zakreślamy nienależytą czynność Wojskiemu?

— Dla czego! zawołał Józef. Słuchaliśmy pięknego wprowadzenia sprawy ze strony wojewody, lecz oto dokumenta złożone przez Wojskiego dotąd nietknięte leżą; widzieliśmy łzy jego nad niemożnością przedstawienia w należytym porządku interessu, a przecież papierów jego nie przejrzeliśmy, i jakby się miał zaocznie z jednostronnych wniosków wyrok ferować zamyślamy? O wstrzymajcie się chwilę, błagam was! niech Wojski nie będzie tym Chrystusem którego wyobrażenie mamy przed sobą, że chociaż był pełen świętéj prawdy, został umęczony przez sąd krzywoprzysiężki, uległy dumnie możnowładcy, przez to że nie miał obrońcy. O, ten Chrystus na krzyżu, ten wielki symbol wiary naszéj, zdaje się przemawiać do nas: nie bądźcie skwapliwymi w wydawaniu wyroków, byście się nie stali katami niewinnego bliźniego, byście nie ukrzyżowali świętéj prawdy za którą ja śmierć poniosłem!

Umilkł i taka cisza panowała w izbie, że słychać było brzęczenie muchy w siatce pajęczéj.

Józef rzucił się do papierów Wojskiego, z nadzwyczajną biegłością je przezierał, po chwili zawołał:

— Słyszycie ten brzęk niedołężnéj muchy? to głos nieszczęśliwego Wojskiego otoczonego siecią marnego pająka!... lecz czuwa Opatrzność, uwalnia cię muszko! i to rzekłszy, machnął zwitkiem papierów, zerwał nić pajęczą, mucha uleciała, a on złożył przed prezydentem i marszałkiem dokumenta niezaprzeczoną świętość sprawy Wojskiego wykazujące.

— Tak panowie, dodał, wymowa mecenasów naszych, to głos piekielnego węża.

Odczytano dokumenta i nikt słowa przemówić nie śmiał. Józef korzystał z czasu, zbliżył się do deputata trzymającego pióro i zawołał głośno:

— Pisz kolego nienależytą czynność wojewodzie, zwrot majątku Wojskiemu! I pod wpływem trwającego uroku, prezydujący i marszałek podpisał, a następnie wszyscy deputaci.

Zgrzytnął wojewoda zasłyszawszy wyrok, i na skrzydłach złości poleciał do Warszawy, zaprzysięgając zemstę Józefowi.

Nadeszły sejmiki dla wybrania posłów. Wojewoda przeczuł chęci Józefa i wysłał wielką czeredę zwolenników swoich, aby przeszkadzali Józefowi: przybył i Wacław, i zobaczywszy się z Józefem, powiedział:

— Nie dotrzymałeś mi słowa.

— Najświęciéj. — Sprawiedliwość wymierzona w sprawie wojewody.

— Cóż stąd? Wojewoda ze łzami mówił królowi że to twoja sztuka, i ja ci otwarcie powiadam, że król nie życzy cię widzić w izbie sejmowéj.

— To mi wszystko jedno.

Nastąpiły wybory i zewsząd ozwały się głosy zapraszające Józefa.

— Panowie i bracia! rzekł Józef. Pan kasztelanic otwarcie mi powiedział, iż król jegomość nie życzy mię widzić, wybierzcie kogo innego.

August już nie posiadał miłości kraju, słowa te i niechętnych Józefowi na jego stronę skłoniły. Został obrany posłem.

* * *

Niechże Józef jedzie na sejm, a my ruszajmy do naszych namiotów, bo oto złoty wschód słońca powstaje.

— Chodźcie do mnie, rzekł Wilhelm, przekonacie się jak mój Jakóbek wybornie herbatę w kociołku przyrządza. (*d. c. n.*)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Wileń. Czapski Edw. hr. z Kowna. — *H. Sas.* Czarnowski Ludgard ob. z Czarnowa. — *H. Rzym.* Fiszer Konst. ob. z Zawady. — Gostkowski Konst. ob. z Opatkowic. — *H. Litew.* Karwowski Józef ob. z Ponętowa. — *H. Krak.* Lubowidzki Karol ob. z Widzewa.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Czarnowski Stanis. ob. do Dubidzów, Dąbrowski Ignacy ob. do Kamienia, Kołakowski Ksawery ob. do Samowndzia, Moszkowski Lud. ob. do Tomianki.

TEATR WIELKI. Jutro: *Esmeralda.*

Dziś rano stopni zimna 4, wczoraj w połu. zimna 5. Wysokość wody na Wiśle stóp 8 cali 8.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 18 Lutego [2 Marca] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczanski.